Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 39. Poznań, dnia 27. Września. **1841.**

Literatura zagraniczna.

Die Wunder der Erdrinde,
gemeinfaßliche Darstellung der Geologie und Mineralogie
von
CARL HARTMANN.
Stuttgart, 1841.

(Dalszy ciąg.)

»Na cztery tygodnie przed trzęsieniem ziemi w Chili, 1835. r. 20. Stycznia, był straszny wybuch wulkanu *Coseguina* w Nicaragua, w środkowéj Ameryce, niedaleko wschodniego przylądku odnogi Conchagua. Wulkan ten, mający tylko 500 stóp wysokości, wyrównywał w spustoszeniach Wezuwiuszowi, kiedy Herkulanum i Pompeji w ziemię się zapadły. Ważniejsze przy tém wypadki były następujące: na środku odnogi Fonseca wystąpiły na kilkanaście stóp nad powierzchnią morza dwie nowe wysepki, mające 200 — 300 łokci długości, złożone z żużli i popiołu. Popiół chmurami się unosił i po okolicach rozściełał, po czém gwałtowne, smrodliwe spadły ulewy, niezwyczajne o téj porze w tych stronach. Wicher wiał od północy, a jednak na 350 mil od wulkanu aż do Chiappa, a zatém pod wiatr unosiły się zaspy popiołu; co dowodzi, że w wyższych warsztwach atmosfery wichry w przeciwnym wiać musiały kierunku. Na wyspie Jamaica, 150 mil na wschód-północ, w kilka dni potém, jeszcze mrzyło drobnym popiołem, a okręt angielski żeglujący po oceanie spokojnym, 250 mil od brzegów wulkanicznych płynął po falach okrytych, jak oko sięgało, purhatą stwargłą lawą (bimstein).

Dnia 2. Lutego 1828. r. było trzęsienie ziemi na wyspie Ischia, które miasta wszystkie, téj wyspy w gruzy obróciło. Między miastem Casamicciol i Forio była przepaść, od ścian téj przepaści massy zielonkowego tuffu zwaliły się. Gorące źródła w Rita, leżące blisko środkowego punktu rewolucyi wulkanicznéj, zawrzały, co dowodzi, że walka żywiołów odbywała się tuż pod warsztwami ziemi, zkąd szło gorąco do źródeł.

Znaczne trzęsienie ziemi było następnego roku 16. Listopada w Bogota, w południowéj Ameryce. Ulewami deszczowemi nabrzmiała rzeka Magdaleny, i szeroko rozlała, wyrzucając na brzegi szlam, z którego rozwijał się zapach siarczanny, uśmiercający ryby we wodzie. Na 200 mil ztamtąd, w stronie zachodnio-południowéj, w Popayan równocześnie gwałtowne było wstrząśnienie. Na drodze do Guanacas popękała się ziemia w szczeliny, tak, że na całéj linii Kordylerów trzęsienie dało się w znaki. Na rozległych równinach Bogoty podobne porobiły się rozstępy ziemi, i płynąca tędy rzeka Tunza stoczywszy w nie wody swoje, nowe otworzyła sobie koryto. Deszcz lał strumieniami, a na poblizkim grzbiecie gór z dwóch wulkanów buchały płomienie.

Dnia 19. Września 1822. było trzęsienie ziemi nad brzegami Chili. Uderzenia rozchodziły się od północy na południe na 260 mil długości. St. Jago, Valparaiso i inne mniejsze miasta zamieniły się w kupy gruzów. Na drugi dzień uważano, że się od Valparaiso na 24 mil wzdłuż brzegi wszystkie podniosły na 3 — 4 stóp nad dawny poziom powierzchni. Morze jakby opadło, i mnogość ostrzyg, muszli i konchylii zawieszonych u skał, dawniéj pod wodą zostających, tudzież nieprzeliczona ilość ryb zdechłych, leżało po brzegach. Szkielet zatonionego okrętu wyszedł na oschłą; port Valparaiso zmielał znacznie. Milę od morza był młyn, który woda pędziła. Woda ta na przestrzeni 300 stóp nabrała 14 cali większego spadku, zkąd wnosić należy, że środkiem kraju podniesienie ziemi było jeszcze większe, jak od brzegów. Brzegi te są z granitu, i porobiły się w nich głębokie równoległe szpary, na $\frac{1}{2}$ mili w głąb kraju ciągnące się. Na całéj przestrzeni popodnosiły się liczne kręgłe wzgórki, na 4 stopy wysokie, co w Kalabryi zwyczajnie się zdarzać zwykło. Uważano jednak, że domy na skale murowane mniéj ucierpiały, niżeli stawiane na ziemi napływowéj. Uderzenia podziemne trwały rok cały, co 48 godzin, a nieraz w 24 godzinach, powtarzały się dwa, trzy razy. Z podniesieniem się samego lądu podniósł się także grunt morza, i wierzchołki skał miejscami

pokazały się nad jego powierzchnią. Lud i rybacy powiadali, że morze opadło. Skutki téj rewolucyi pozostały na długo. Prof. Meyen z Berlina zwiedził te strony w dziewięć lat późniéj, i po resztkach zwierząt i roślin morskich, poczepionych jeszcze po skałach, zmierzył i znalazł to samo podniesienie lądu na 4 stopy, co w roku 1822. w dzień po trzęsieniu ziemi. Podniesienie to rozciągnęło się na przestrzeni 5 — 6000 mil kwadratowych. Dźwignienie takiéj massy lądu daje miarę siły żywiołów podziemnych. Widać po wyniosłych obnażonych brzegach, że na ten sposób już razy kilka podnosiły się w górę; równoległemi pasmami ciągną się bowiem po nich, na 50 stóp po nad dzisiejszém stanowiskiem morza, dawniejsze warstwy muszli i skorup morskich.

W tym samym roku zburzone zostało Aleppo przez trzęsienie ziemi, i równocześnie w pobliżu wyspy Cypru dwie nowe z morza wydostały się wysepki. Tym samym sposobem i przy takiéj saméj okoliczności zjawiła się nowa wysepka w pobliżu wyspy Santa Maura, jednéj ze siedmiu wysp Jońskich.

Rzeka Indus u ujścia tworzy podobne delta, jak Nil. Cała ta trójboczna przestrzeń ziemi podległa trzęsieniu 16stego Czerwca 1819. Stolica Bhooi w gruzy się obróciła. W Ahmedabat runęła wielka moszea od lat 450 tam wystawiona, co dowodzi, że od tylu lat nie musiało tam być trzęsienia ziemi. W Aujar było miejsce obronne, opasane murem, wieżami i wałami, to wszystko w niwecz się obróciło. Ziemia drgała aż do 20 t. m. W tym dniu siedm mil na zachód stolicy pokazały się wybuchy wulkanu zwanego Denodur, i zaraz drgania ustały. Odnoga morska po nad Luckput, do któréj wpada jedno ramie Indu, była tak miałka, że za odpływem morza, na jednę stopę opadała; podczas trzęsienia ziemi spód morski zapadł się na ośmnaście stóp, i otworzyła się żegluga w téj stronie rzeki, gdzie jéj dla mielizn od wieków nie było. — Równocześnie wieś i cytadella Sindree w téj saméj okolicy zapadły się, i widać było tylko czubki dachów i wałów, a po za Luckput powstało ogromne jezioro na 100 mil kwadratowych rozległości. To zapadnienie się ziemi na kilkanaście stóp głębi odbyło się bez gwałtownych wstrząśnień; ląd się uniżył niepostrzeżenie z tém wszystkiém, co na nim było. Zkąd wnosić wypada, żeby tego mieszkańcy cale nie byli postrzegli, gdyby onego podniesienia morze nie było miarą; a zatém, że w głębi kraju w skutek trzęsień ziemi zapewne zniżają się lub podnoszą lądy, nie będąc cale postrzeżonémi. Atoli w obecnym przypadku inna jeszcze okoliczność zwróciła uwagę mieszkańców. Równolegle z linią zapadłego lądu, od wschodu na zachód dźwignął się z równiny na 10 stóp w górę wał ogromny, na 10 mil długi, a na $3\frac{1}{2}$ mili szeroki. Stało się to w mgnieniu oka, zaraz po pierwszém wstrząśnieniu się ziemi. Wał ten olbrzymi zaczyna się $1\frac{1}{4}$ mili od Sindree, i mieszkańcy nazwali go »Ullah Bund«, to jest wałem bożym, aby go odróżnić od wałów ręką ludzką, przez wschodnie ramie Indu sypanych.

W lat kilka po tym wypadku zmienił Indus swoje koryto. Wody jego stoczyły się massami do wschodniego ramienia, przerwały usypane tędy wały, przerwały także »wał boży« pod kątem prostym długości. Rozstąpione wszerz ściany pokazały, że ziemia dźwignięta w górę składała się z gliny i muszli. Odtąd wylew Indu w téj stronie bywa znaczny, łączy wody swoje słodkie z wodami jeziora Sindree, które tam przez trzęsienie ziemi powstało i jest słone, i nadaje im smak słodki; zaś z odpływem Indu jezioro znowu nabywa wody słonéj. Ze środka jeziora widać sterczące wały i dachy wsi i cytadelli Sindree. Dopłynąwszy do nich, nie ujrzysz z tego stanowiska nic więcéj, jak wodę i Ullah Bund, dające obraz następujących po sobie rewolucyi na powierzchni ziemi. Woda bowiem rozlewa się po suchych jeszcze przed nie wielu laty przestrzeniach, a ląd, który widzimy przed sobą, jest lądem świeżo ze ziemi podniesionym.

Na wschód od Sindree i Ullah-Bund leży okolica rozległa, 350 mil □ obejmująca, zwana Runn. Grunta téj okolicy zawierają wiele części solnych, i tak nisko są położone, że je rok rocznie woda zalewa. Znać wyraźnie, że to kiedyś był spód morski; bo i miejscami wznoszą się wyższe lądy, jakby wysepki, a w okół od dwóch stron widać przedgórza i odnogi. Utrzymuje się też między ludem tutejszym tradycya, że przed kilkuset laty, okolica Cutch (tak się zowie całe to delta) i Sinde, były oddzielone morzem; że miasta, które dziś w głębi kraju leżą, były miasta portowe; że pod czas ogromnéj burzy, w któréj wiele okrętów rozbiło się i zatonęło, cała ta przestrzeń morza między dwoma lądami, podniosła się do góry. Jakoż okrętowe żelaza, których tu wiele najdują, zdają się to podanie stwierdzać. Tymczasem nic pewnego o spustoszeniach wtenczas zaszłych nie wiadomo. Widać tylko ćwierć mili na północ miasta Oojain (Ozene), ruiny starego jakiegoś miasta, na 15 — 16 stóp w głąb ziemi zapadłego. Miały więc i inne okolice swoje Herkulanum i Pompeji, tylko że o nich dzieje nic nie donoszą.

(Dokończenie nastąpi.)

Literatura krajowa.

Wyjątki z niedrukowanéj powieści Seweryna Goszczyńskiego: KRÓL ZAMCZYSKA.

IV. Podziemie.

(Ciąg dalszy.)

Po tych słowach postąpiliśmy naprzód kilka kroków, stanęliśmy przed niewielkiemi drzwiami; Machnicki otworzył je lekkiem ku sobie pociągnięciem, i wprowadził mię do nowéj jaskini. Tu obracając się do mnie rzekł z pewną urzędową powagą: »Nakoniec jesteśmy u celu naszéj wędrówki. Otóż i stolica króla zamczyska. Stolica, pałac, więzienie, piekło, raj, co chcesz. Ale o to mniejsza, dosyć, że cię witam, w téj chwili jak gospodarz gościa, jak brat brata: powitanie królewskie na późniéj zostawimy. Jesteś znużony, nie prawdaż? odbyłeś przechadzkę mordującą, pora późna, lekki posiłek nie zawadzi, wszak tak? pozwolisz więc, że zacznę od ugoszczenia podróżnego. Gościnność to cnota naszych przodków rodzima, wielka, święta, jeden z klejnotów domowego ich życia. Znam całą wartość podobnych skarbów; nie pozbyłbym się najlichszego z nich za nic w świecie; to podstawa publicznéj narodowéj potęgi. A jeżeli kto, to król powinien dawać przykład troskliwości o nie. Siadaj więc i spocznij. Albo lepiéj, zostawiam ci zupełną wolność. Jesteś zapewne ciekawy, rozpatrzyć się w moim pałacu. Rób, co ci się podoba, ja témczasem zajmę się posiłkiem.« — To pozwolenie było mi bardzo na rękę. Pałac Machnickiego, jak go nazwał, zasługiwał ze wszech miar na bliższe rozpatrzenie się, sądzę nawet, że rysem jego dogodzę potrzebie czytelników, którzyby mieli dłuższą cierpliwość towarzyszyć aż do końca mojemu pobytowi z Machnickim.

Jaskinia ta była obszerniejsza, jak wszystkie zwiedzone dotąd; miała ona kształt wielokąta okrągłego, około pięćdziesięciu stop obwodu, ile od oka sądzić mogłem. Do jéj budowy wchodziły dwa ogromne głazy, poziomo względem siebie leżące; niższa, główna część pieczary wykuta była w głazie spodnim, wierzchni zaś wyżłobiony wklęsło tworzył sklepienie; rozdzielała je szeroka szczelina opasująca niby gzymsem całą jaskinię. Szczelina ta, w stronie przeciwległéj drzwiom wchodowym, rozszerzona sztuką w okrągłe otwory, a z resztą założona kamieniami, zamieniała się w samorodne okna, które przez swój kształt lejkowaty na zewnątrz jaskini, dawały swobodny widok na ogromne płaszczyzny u stóp zamkowéj góry leżące, i wpuszczały wewnątrz tyle dniowego światła, ile go potrzeba było, aby się obejść bez sztucznego oświecenia. Dotąd dwa takie okna widziałem; za ich pomocą przekonałem się, że góra z téj strony zbiegała urwisto do dołu. Wewnętrzne urządzenie i przyozdobienie pieczary dziwny miało pozór: ściany, sklepienia, posadzka nawet były mchem nałożone tak grubo, że widok głazu ginął pod nim zupełnie. Kątowatość jéj obwodu tworzyła kilkanaście ścian, z których co druga ściana wyrobiona była w głęboką framugę. Ściany wystające ozdobione trofeami ze strzał, mieczów, strzelb, pancerzów i innéj broni bądź dawnéj, bądź nowszéj, tak, że to ubranie dawało pieczarze pozór zbrojowni, a przynajmniéj jakiegoś muzeum rycerskiego; gdzie niegdzie wisiały herby kamienne, ocalone widać resztki z gruzów zamczyska, kilka starych portretów, a nawet kości ludzkie pomieszane w trofea broni. Szczelinę, o któréj spomniałem wyżéj, że opasywała pieczarę nakształt gzymsu, przyozdabiał łańcuch kul rozmaitéj wielkości, poprzerywany w odstępach wymierzonych, trupiemi głowami, co wszystko razem dziwny przedstawiało widok i niepojęte robiło wrażenie. Za ramy do framug służyły pęki młodych drzewek: każdy pęk przewiązany w połowie swojéj wysokości, rozdzielał się od przewiązki na dwie części, i wierzchołkami ich łączył się na obie strony z pękiem najbliższym, w tenże sposób urządzonym, tworzył się ztąd dokoła pieczary szereg kolumn i łuków gotyckich. Nad to pod każdą ścianą były wygodne siedzenia z kamienia jednorodnego ze ścianami. Framugi zasłoniono makatami i adamaszkami, ocalonemi widać szczątkami zamkowych obić. Najmocniéj zajęła mię framuga leżąca na prost drzwi wchodowych. Po obu stronach jéj otworu stały dwa szkielety, odziane całkowitém uzbrojeniem dawnych husarzy, z kopiami tak nachylonemi ku sobie, że proporce ich zwisłe aż do ziemi układały się w rodzaj zasłony. Nad wniściem wisiał rozpięty orzeł rzeczywisty. Idąc od tego miejsca ku drzwiom lewą stronę pieczary w najpierwszéj z porządku framudze, znajdował się mały księgozbiór; składał się on z kilkuset książek, między któremi największa część, jak mi się zdawało, starych kronik; na środku stał stolik do pisania z całym stósownym przyborem i wygodném staroświeckiém krzesłem. Sam stolik roboty prostéj, ale dosyć starannie ogładzony leżał na czterech klockach, korą okrytych, po dwa w głoskę X związanych; a tak był ustawiony pod jedném ze spomnionych okien, że pasmo światła, jak raz na niego padało i pracującego przy nim oświecało dostatecznie. Na stole leżała ogromna księga, w większéj połowie zapisana. W następnéj framudze była sypialnia Machnickiego: za łóżko służyła ogromna

kamienna płyta, wzniesiona o półłokcia nad posadzkę, i grubo mchem usłana; pościel zaś składała się z łosiéj skóry, poduszki skórzanéj, i koca do przykrywania się. Co się tyczy innych framug, wszystkie prawie służyły za skład jakiś: i tak jedna zapełniona była materyałami potrzebnemi do stolarki, ślusarki, szewstwa, krawiectwa; w drugiéj złożone były stósowne do różnych rzemiósł narzędzia, jako to siekiery, heble, piłki; w dalszych mieściła się śpiżarnia: składała się ona z owoców, nabiału przyprawnego, suchych ryb, wędzonych mięs, jarzyn, chleba, i tym podobnéj żywności. O ile opisane miały pozór powszedni, o tyle zajęła mię ostatnia. Leżała ona po prawéj ręce miejsca zasłonionego proporcami, pod oknem do pierwszego podobném, odpowiadając bibliotece. Miała kształt półokrągły; wysłana była mchem, jak cała pieczara, tylko nierównie ozdobniéj i smakowiciéj, bo na tło mchu rozrzucono konchy, muszle, świecące kamyki, szkła różnokolorowe, robaczki o błyszczących skrzydełkach i tym podobne. Głównie jednak przyozdabiało ją okrągłe, jasne źródło; leżało ono śród posadzki jak okrągłe lustro: zrównoważony przypływ i odpływ wody utrzymywał je w stanie wiecznego wygładzenia; dodawało mu blasku okno jakby umyślnie na to wyrobione, ożywiał zaś lekki, podziemny szelest, który szeptał o tajemniczych drogach jéj nurtów, a nie kłucił bynajmniéj spokoju powierzchni. Musiała to być godowa izba Machnickiego, gdyż u dołu całéj ściany wystawało półkolem kamienne siedzenie, a siedzenia dotykał stolik umieszczony, jak raz na jego połowie: w téj chwili stało na nim śniadanie, do którego właśnie mię wezwano. Wprawdzie dostarczyła go tylko śpiżarnia Machnickiego; nie było tam nic więcéj oprócz sera, masła, owoców, mięs wędzonych i chleba, a za cały napój woda pod bokiem stojąca, ale tak potrzebowałem jakiegokolwiek pokarmu, spotkałem się z nim w tak dziwném miejscu i położeniu, zawezwano mię z taką serdecznością, że w całém życiu nie pamiętam chwili jedzenia przyjemniéj spędzonéj. Mogłem oddać się zupełnie téj przyjemności, bo uprzejmy gospodarz wziął na siebie wszystkie niedogodności podobnéj we dwóch biesiady, nawet rozmowę: przedmiot jéj sam się nastręczał. Skromny posiłek, mówił on, lichy, to prawda; ale królewski, wysoce królewski. Komuż przystoi bardziéj żyć podobnie, jeżeli nie królowi, jeżeli nie takiemu jak ja człowiekowi, który z wysokości swojego stanowiska ogarnia, a przynajmniéj powinien ogarniać miliony biedaków, widzieć wszystkie ich potrzeby, czuć wszystkie nędze. O tak! niech mi się w truciznę zamieni pierwszy kąsek, który pożyję bez koniecznéj potrzeby, niech mój żołądek na wieki się zamknie, jak tylko zażąda zbytkowego pokarmu. Jem tylko tyle, abym żył, tylko tyle, w całém znaczeniu tego wyrazu. Zresztą odwykłem od waszych przyprawnych potraw. Zginąłbym, gdybym zechciał żyć po waszemu. Zaszedłem z przyrodą tak daleko, w tak bezpośrednie stósunki, że jużbym nie mógł przeniewierzyć się jéj bezkarnie. Grzeszę jednak czasami, ale Bóg świadkiem, że mimowolnie. Kiedy niekiedy muszę zamieszać się pomiędzy ludzi, bo zwykle całe zimy pomiędzy niemi przepędzam; dla spraw mojego królestwa, a wówczas rad nierad muszę zastósować się choć w części do ich sposobu życia. O! gdybyś wiedział, jak drogo muszę opłacać te wykroczenia; ciężko pokutuję za nie. Pomijam choroby, tortury ciała; ale umysł, serce, dusza, wszystko idzie pod chłostę: myśl gaśnie, serce stygnie, dusza wpada w jakiś dziwny zawrót, opuszcza mię cała moja królewskość; nieraz jestem już bliski zostać jednym z waszych rozsądnych. Dzięki Bogu, że to wszystko trwa pewny czas tylko: pokuta przemija, jednam się z przyrodą, państwo wraca do posłuszeństwa, i jestem znowu królem jak byłem. Ale o to mniejsza. Jakże znajdujesz moje królewskie mieszkanie? — Prześliczne! odpowiedziałem bez namysłu, dziwne! tak poetyczne, że opis jego może się wydać zmyśleniem; jedném słowem godne całego państwa i jego władcy. Ale uwielbieniu temu równa się ciekawość!.... »Rozumiem,« przerwał Machnicki, »chciałbyś wiedzieć, zkąd się ono poczęło i jak przyszło do tego stanu? — będziesz to wiedział w swoim czasie: przebacz, że nie zaraz. Powieść za długa, a rzecz ważna, jedna ze świętych dla mnie tajemnic; ubliżyłbym jéj, gdybym ją wyłożył na stół zamiast wetów. Żeby ją godnie opowiedzieć i usłyszeć, potrzeba stósowniejszego miejsca i pory, niż chwila jedzenia i stół zastawiony jadłem. Ułatwiejmy się wprzody z jedném.« — Nieposłuszeństwo byłoby niewczesne i bezskuteczne; poszedłem więc w milczeniu za radą gospodarza; wiedziałem nadto, że nie stracę na tém, jeśli mu zostawię zupełną swobodę postępowania. Skłonność wywnętrzenia się posuwała się w Machnickim aż do namiętności, aż do słabości: podawał się jéj tém swobodniéj, z tém większą rozkoszą, im powolniejszego znajdował słuchacza; wtedy powiedział więcéj, niżby chciał powiedzieć. Powinienem jeszcze wyznać, że rozmowa jego bynajmniéj mię nie nużyła; przeciwnie miała dla mnie szczególniejszy urok. Tyle tam było życia w głosie, tyle uczucia w każdym ruchu, tyle duszy w całéj postawie, tyle wzniosłéj fantazyi w pomysłach, tyle trafnego sądu w uwagach, w ogóle taka logiczność, ma się rozumieć logiczność właściwa stanowisku, z którego

na wszystko zapatrywał się Machnicki, tyle prawdy i pożytecznéj nauki w głębi jego obłąkania, pod dziwaczną barwą panującéj myśli, w saméj téj myśli coś tak niepospolitego, coś tak rzewnego, że porwany wirem improwizacyi, zapominałem o królu zamczyska, o obłąkaniu, a wchodziłem mimowolnie w stan człowieka, który czyta piękną fantastyczną powieść, lub patrzy na przedstawę jakiéj fantastycznéj sceny.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rozmowy perypatetyczne o rzeczach filozofii

przez

KAROLA LIBELT.

Przechadzka I.

(Dalszy ciąg.)

N. Nie mam ja tych korzyści, ani uczniowie moi, zamknięci w grubych murach, długiem zasiedzeniem się wśród zgęszczonego niezdrowego powietrza, znużeni w końcu na umyśle i ciele. I źle się wydają od starożytnych Lyceów i akademiów pożyczone nazwiska naszych ciemnych, sklepionych gmachów, poświęconych na świątynie nauk.

Ks. A więc wynagrodźmy sobie przykry między murami miasta pobyt, rannémi na świeżém powietrzu przechadzkami, i na wzór owych starożytnych perypatetyków kraśmy je pouczającémi rozmowami, i obracajmy na umysłową naszą korzyść. O ile na to pora roku i powietrze pozwoli, schadzajmy się codziennie w to miejsce, i wschód słońca niech zawsze zejścia się naszego będzie czasem.

S. Zgoda. Lecz aby tém pewniejsze były korzyści, należy rozmowom naszym nadać pewien cel i kierunek. Chodzi zatém o przedmiot, coby nas wszystkich i zajmował i pouczał.

L. Zdajmy się w téj mierze na wybór kolegi professora, co i z wieku i powołania może nam przewodniczyć.

N. Za wiele grzeczności między przyjaciołmi: bo co do wieku, nie o tak wielem od was starszy, i najmniejbym zapewne z tego tytułu do takiego do was stósunku był uprawniony; a powołanie każdego z was równie szanowne. Mnie tylko uczącéj się młodzi, nie mężom przewodzić przystoi. Objawiajmyż zdania nasze z kolei.

S. Zastrzegam sobie, że w polityczne rozprawy się nie wdaję.

L. To zastrzeżenie zapewne i professor, jako urzędnik powtórzy.

N. Za prawdę, wyręczył mnie sędzia. Mojém zdaniem polityka jest nauka oświecająca i pożyteczna, uprawiająca głównie jednę stronę rozumu ludzkiego, to jest władzę kombinacyi; ale potrzebująca dla tego rozległéj i pewnéj znajomości rzeczy, aby wypadki tych kombinacyi były prawdziwe. Natomiast nie ma nic mylniejszego i więcéj czczego, jak polityczne rozprawy bez dokładnych, dyplomatycznych, statystycznych, i jak się to trafiać zwykło, nawet bez historycznych wiadomości.

Ks. Nasłuchałem ich się nie raz, i naśmiałem w duchu, kiedy to rozgrzany winem dyplomata z prowincyi dziennikarskie doniesienia komentował, wydawał wojny, zapowiadał ogromne zmiany rzeczy, królów koligował, a politycznych nowin chciwe słuchaczów koło znatężoną uwagą i wlepionemi w rozprawiacza oczyma, z podziwieniem słuchało, nalewając mu coraz wypróżniany kieliszek.

N. A zatém naukowy będzie przedmiot naszych rozmów przechadzkowych?

L. Byle nie taki, którego nie znam.

N. Któżby się wykładem nauki swojego zawodu zwolennikom innych powołań chciał narzucać. Trzy są przedmioty, które leżąc za zakresem każdéj w szczególności praktyki, umysł człowieka zajmować powinny, jeżeli chce rościć do tytułu oświaty prawo, i nie być tylko rzemieślnikiem w swoim zawodzie, to jest historya, filozofia i sztuki piękne. Pierwsza i ostatnie ukształcają gust i rozum, ale nie są w tak bezpośrednim stósunku do naszego zawodu, jak filozofia, i dla tego to każdy z nas usposabiając się w naukach do przyszłego powołania, poświęcać się musiał filozofii, jako do podstawy wszystkiéj teoryi. Filozofia przeto mniéj więcéj każdemu z nas znana, nie może nas nie zająć; zwłaszcza, że chcąc być w nieustającym postępie własnego oświecenia, wypada nam, zbierając w zakresie rzeczywistego działania coraz więcéj doświadczeń, kształcić przy tém wyobrażenia filozoficzne, bo na tém obojgu polega prawdziwe oświecenie. Doświadczeń nabywamy wśród samych zatrudnień naszego powołania; zewnętrzne stósunki przynoszą nam je mimowolnie. Nie tak się ma z wyobrażeniami filozoficznémi. Tu samoistnego trzeba działania umysłu, tu trzeba gwałt zadać zewnętrznym na nas wpływom, aby się od nich oderwać, i w saméj myśli zatopić; co nie tak łatwo i nar[ę]cznie. Dla tego też więcéj mamy doświadczonych, jak umiejętnych, a jednak tylko obojgo w jednéj osobie robi człowieka światłym.

Ks. Dobrze prawi pan professor: niechże więc rzeczy filozoficzne będą przedmiotem perypatetycznych rozmów naszych, lękam się tylko, aby one nie zaprowadziły nas do zboczeń od zasad religii, któréj jesteśmy wyznawcami.

N. Przytomność tak dobrze nauką w wierze ugruntowanego kapłana, zboczenia, gdyby takowe zaszły, naprostować potrafi, i przekona nas, że tam nie ma prawdziwéj filozofii, gdzie nie ma religii.

S. Za siebie i za naszego doktora, cośmy oboje więcéj, niż inni przylgli do praktyki; ręczę, że nie damy brać przewagi spekulacyi, gdyby się z podstawy rozsądku chciała unieść w sferę marzeń bez dna i środka ciężkości.

N. To widzę mnie zostawiacie prowadzenie i stér rozmowy, a sami tylko zachowujecie sobie oppozycyą. Niechże i tak będzie. Tylko przez oppozycyą rzecz się każda wyświeca, a tak społem korzystać będziemy.

Tak rozmawiając zaszliśmy z powrotem do rogatek, i odłożyli na jutrzejszą przechadzkę rozpoczęcie przedmiotu rozmów naszych.

Przechadzka II.

O definicyach, a w szczególności o definicyi filozofii.

Zeszliśmy się nazajutrz niemal o jednym czasie, a przystępując zaraz do założonego przedmiotu *Ksiądz* rzecze: Tak rozmaicie każdego czasu pojmowaną była filozofia, w tak rozmaitych zakreślana granicach, że zastanowićby się nam naprzód należało, czém jest filozofia pod témi wszystkiemi formami.

N. Zwykle każdéj umiejętności wykład zaczynamy od jéj definicyi, aby uczącemu się oznaczyć naprzód jéj istotę. Tu się zaraz pokazuje i trudność i niedorzeczność. Nie łatwo bowiem cały obszerny zakres nauki w jedno ogólne o niéj zbić pojęcie, coby zarazem jéj formę, cechę i treść zawierało; niedorzecznie, aby takie pojęcie przed rozwinięciem saméjże nauki, a zatém zanim ją uczący się sam pozna, mogło dla niego być przekonywające. Każda definicya przeto dana na wstępie jest przypuszczeniem, dla ucznia niejako artykułem wiary, którego sprawdzenie na samym końcu nauki dopiero się rozwija, jak wniosek z całego jéj zakresu wynikły.

S. Ztąd zapewne wyjaśnia się, że im mniéj wykształcona umiejętność, tém niedokładniejsze jéj oznaczenie; że zatém w kolei wieków różne téjże saméj umiejętności mogły być definicye. Z najnowszéj podobno dopiero filozofii rozwinęła się definicya prawa; dawniejsze tak były niedostateczne, że je Kant za odpowiednie pojęciu prawa nie uważał i wyrzekł, iż prawnicy szukają jeszcze definicyi prawa.

N. Każdy z nas mniéj więcéj obeznany z zakresem badań filozoficznych i historyą filozofii, z tego stanowiska będzie mógł sam podać definicyą filozofii, jaka mu się najlepszą wydawać będzie, a z krytyki tych różnych definicyi, może się wykryje najstósowniejsza.

Ks. Jabym oznaczył filozofią, jako naukę przedmiotów metafizycznych.

N. Tę definicyą odniósłbym do oznaczenia filozofii w drugim rozwijania się swojego stopniu, kiedy się oderwała od matematycznych i fizycznych wiadomości. W pierwszych filozofii początkach, badanie natury było jéj wyłącznem zatrudnieniem. Ale kiedy zjawiska fizycznego świata znikomą tylko okazywały postać rzeczy, za którą lub przez którą wyższe, niewidzialne, do poznania ludzkiego przeglądało życie; kiedy myśl człowieka wyższość swojéj poznała istoty, wyjawiły się pojęcia duszy, ducha, Boga, a z niémi świat zazmysłowy. Stanął wtenczas rozbrat między materyalnym a duchowym światem, każdy uważano w osobni, a owa zaświatowa kraina stała się polem dociekań filozofów, i utworzyła metafizykę, co aż do naszych czasów stanowiła jedną z najważniejszych części filozofii. W najnowszych systematach, w których nierozerwana materyi i ducha wykryła się jedność, metafizyka w charakterze nauki zazmysłowéj musiała całkiem zniknąć. Z tego to ostatniego względu, choćbyśmy nawet nazwie metafizyki rozleglejsze nadali znaczenie, rozciągając je do wszystkich pojęć rzeczy niezmysłowych, nie definiowałaby nam stanowiska nowéj filozofii.

L. Ogólniejsze wydaje mi się filozofii oznaczenie, jako nauki pojęć oderwanych (abstrakcyjnych).

N. Ogólniejsze prawda i cechujące całą filozofią, ale tylko pod względem formy. Definicya ta wykrywa jakiego gatunku są pojęcia, ale nie wskazuje, co tych pojęć jest treścią, zapełnieniem, a tém samém przedmiot saméjże filozofii zamilcza. Nauka pojęć oderwanych nie daje prócz tego myśli żadnéj jedności, ale nam się wydaje jako zbiorowe skupienie jednostek. Nakoniec i ta forma sama, lubo całéj filozofii właściwa, nie rozróżniałaby ją n. p. od matematyki, opartéj równie na pojęciach czysto oderwanych, bo z wyobrażeń rzeczy niezmysłowych, przestrzeni i czasu urosłych.

S. Jeżeli filozofia, jak się namieniło, w tych trzech rozwinęła się stopniach, że zrazu samą pojmowała materyą jako początek i przyczynę wszech rzeczy; potém poznała ducha, zewnątrz którego leżał świat jako utwór; nakoniec widzi świat w duchu, a ducha w świecie; wy-

pada, że zatrudnieniem filozofii jest wykazanie stósunku materyi do ducha.

N. Sędzia snać najlepiéj sobie począł, bo definicyą swoją oparł na wniosku, i tył sobie przez warunkowe jeżeli zasłonił. Rozważmyż ją bliżéj. Jeżeli filozofia jest rozpoznaniem stósunku między materyą i duchem, to w takiém oznaczeniu leży, i powinno leżeć dojście prawdy, to jest wykrycie prawdziwego stósunku, a taki tylko jest jeden; kiedy zaś trzy nam rozmaite w kolei czasów filozofia przedstawia stósunki, gdzie dowód, że ostatni najlepszy? czy dla tego, że do naszego przemawia przekonania? takie przekonanie prawdziwości swojego stósunku miała każda filozofia, a czyliżby nawet wnosić nie wypadało, że następne po nas wieki nowy jeszcze odkryją stósunek, którego my nie mogąc się wznieść nad pojęcie czasu, nie przenikamy? Nie można tu zarzucić, że n. p. fizyka jest poznawaniem sił natury, których przecież ani nie poznała dotąd w zupełności, ani nie pozna. Ostateczne granice każdéj umiejętności są niedocieczone, bo się w nieskończoności wiedzy rozchodzą; ale w zbliżeniu przynajmniéj leży prawda. Ponieważ to, co wiemy, częściowe stanowi przedmiotu poznanie. Takie zbliżanie się do prawdy jest i w filozofii, ale z podanéj definicyi nie wynika, bo filozofia ma lub chce podług niéj rozpoznawać nie przedmiot, ale stósunek dwóch przedmiotów do siebie, z których każdy jest niedocieczony duch i materya. Stósunek sam się wykaże, skoro obie strony stósunkowe będą znane, nie może zatém filozofii chodzić o stósunek rzeczy, ale o rzecz samą. Nakoniec mówiąc o stósunku materyi do ducha, uważamy jedno i drugie w osobni czyli rozdwojeniu, nadajemy zatém całéj filozofii cechę dualizmu, któréj ani w początkach swoich nie miała, ani teraz nie ma.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Krytyka.

Theorie des großen Krieges,

angewendet

auf den russisch-polnischen Feldzug von 1831.

durch

W. v. WILLISEN,

Königl. Preußischem Oberst im Generalstabe.

Berlin, 1840.

(Dalszy ciąg.)

Ale Giełgud pozbawiony instrukcyi, sam zupełnie niezdolny, od samego rozpoczęcia kroków największe popełniał błędy, zamiast z Wilna jak najsprężystszą rozwijać działalność, śmiałemi przedsiewzięciami i pochodami, swoją coraz powiększać, nieprzyjacielską coraz osłabiać siłę — dopiero strwoniwszy czternaście dni niepowetowanych pod Giełgudyszkami, uderza na Wilno teraz dobrze osadzone, a nie idzie, jak jedynie w tym czasie należało, ku morzu do Mitawy lub Rygi, lub przeciw nadciągającym do Wilna posiłkom, lub w kierunku południowym przez Mińsk lub Słonim, na linią rzeki Prypeć pod Pińsk i Mozyr — nie idzie nad linią rzeki Niemen, gdziebądź wreszcie byle nie na Wilno, i jeżeliby już więcéj nie można utrzymać się w linii — mógł wedle pomysłu generała Chłapowskiego w małych oddziałach po 500 ludzi w całéj Litwie podjazdową wojnę urządzić. — Po porażce pod Wilnem osłabionych Polaków, Rossyanie z Wilna i z Rygi działając, wyparowali na ziemię pruską. Odwrót jeszcze jaśniéj wykazał, że Giełgud najmniejszego wyobrażenia o wojenności nie miał, wszak nie potrzebował się troszczeć o żadną linią, o żaden punkt, nic go wcale nie zobowiązywało, droga wszędzie otworem stała — jeszcze w początkach Lipca mógł oddział z kilku działami zostawić na Żmudzi, a sam z całą siłą zrobiwszy pozorny ruch ku Niemnowi, nagle rzucić się do Dünneburga, potém wykręcić w kierunku na Mohylew, przejść Berezynę, dotrzeć po nad Prypeć i tak wszędzie zasilać powstanie. W tém bagnistém stanowisku unikając stanowczéj bitwy, można było całe lato przetrzymać, lub znowu poruszać się naprzód ku Mitawie, potém nagłym zwrotem przez Rosienie do Georgenburgu po za Niemen i znowu przez Olittę, Merecz na tę stronę rzeki do Mińska, albo późniéj na Słonim i Pińsk, wszędzie niszcząc zasoby nieprzyjacielskie i małe oddziały znosząc — jeżeli gdzie, to właśnie na Litwie tylu rzekami przerzniętéj, tylu grubémi lasami osłonionéj, taki rodzaj wojny ze skutkiem prowadzić można.

Wróćmy już do głównéj siły. Po bitwie pod Ostrołęką długa nastąpiła cisza, lecz w wojnie jeżeli jedna strona ucieka bitwy, druga szukać jéj powinna — roztrząśnijmy, kto miał słuszność. Polskie siły wróciły nad Wisłę o wiele słabsze, wycieńczone bitwą i korpusem wysłanym na Litwę, Rossyjskie zwiększył korpus gwardyi — jeżeli więc z Litwy nie obawiano się niczego przeciw głównym siłom, to właśnie była chwila do stanowczego działania ze strony rossyjskiéj, w punkcie przy ujściu Wieprza do Wisły — roztrząsano też zamiar ten w sztabie głównym rossyjskim i tylko brak zapasów wojennych, niedostatek materyałów do ułatwienia i zapewnienia przeprawy, niedoszłych z przyczyny rozpostartego z tyłu powstania, od przedsięwzięcia wstrzymać musiały, tym bardziéj, że bez wyraźnych z Petersburga rozkazów, z armią wodza pozbawioną, na nic odważyć się nie śmiano. — Z polskiéj znowu strony główna teraz uwaga zwróciła się na wyprawę do Litwy, aby się to przedsięwzięcie udało, powinien też był z swéj strony wódz polski przyczyniać się ile można i całą uwagę Dibicza tylko na siebie ściągnąć, należało działaniem przeciw rossyjskim oddziałom południowym, główną ich siłę przeciągnąć na południe, na lewy brzeg Bugu znowu w Podlaskie i Lubelskie, aby nie tak łatwo oddźiały od téjże za Giełgudem wysłane być mogły. Tym sposobem na uwolnionéj linii Narwi dwie wielkie części wojska polskiego w Lipcu, Giełgud z Litwy w 40000, Skrzynecki w 60000 od Warszawy, mogłyby się były skupić pod Tykocinem i Białymstokiem i od środka massą uderzyć z osobna na dwie zewnętrzne oddzielone części nieprzyjaciela. Może i taką myśl powziął Skrzynecki, lecz znowu wykonanie fatalne. Przeciw dwom massom, któremi pod te czasy Rossyanie przeciw Warszawie działali, Polacy nie byli w stanie na głównéj drodze z Brześcia do Warszawy tylko jednę środkową massę wystawić. Ale większą rossyjską północną massę nie można było ztąd odciągnąć, jak tylko stanowczém poruszeniem na południową pomniejszą, dla tego przeciw niéj nie trzecią część wojska polskiego ku Wieprzowi wysłać, ale całą siłą uderzyć należało, zostawiwszy oddział lekkiéj jazdy dla uważania massy północnéj, łatwo było sześć dni czasu do wykonania tego dostatecznych pozyskać. Urządzona na Wiśle przeprawa pod Potyczą mogła ułatwić całe poruszenie i co do odcięcia od Warszawy zaspokoić, pomimo tego, że zaniedbano punktów Kazimierza

lub Rachowa powyżéj ujścia Wieprza do Wisły oszańcować. Gdyby się to przedsięwzięcie udało, nieprzyjaciel tak jak pochodem do Tykocina na północy, miałby na swojéj południowéj linii związków wszystkie zapasy i urządzenia zniweczone, po odniesioném tu zwycięztwie, można było znowu od Warszawy lub Modlina, uderzyć na drugą część nieprzyjaciela i albo jéj zadać klęskę — albo powtórnie wzdłuż Narwi połączyć się z Gielgudem i armią litewską. — Daléj (na str. 100.) Willisen pięknie o wypadkach rozumuje i rozbiera, że Skrzyneckiemu po tylu niepowodzeniach, tym bardziéj czynnym być wypadało — nie powiodło się na Litwie — nie udało się znieść Rüdigera, nie tyle z winy Jankowskiego, ile z jego własnéj — to nie powinien był ustawać, ale opadać drugi, trzeci korpus oddzielnie stojące, miał do tego wzór doskonały, bo Napoleon z mniéj szczęśliwych okoliczności pod Mantuą korzystać umiał, ale zdaje się, że teraz już Skrzynecki sam w sobie zaufanie stracił, nie spodziewał się pomyślnego końca, o caléj sprawie zwątpił, oszczędzał rozlew krwi i tylko z bronią w ręku chciał układać się — albowiem zawiódł się, jeżeli na utrzymanie Warszawy, bogatego miasta, niewprawném wojskiem liczył, jeżeli gdzie właśnie do obrony szańców, potrzeba doświadczonych w boju żołnierzy. Tym sprężyściéj działać należało, bo łatwo było przewidzieć, że w końcu massa roztrzygnie, bo wiedział z Torunia o wszystkich przygotowaniach; czemuż przeciwśrodków nie użył? nie starał się Wisły tuż przy granicy pruskiéj zamknąć, łatwo było przeszkodzić ustawieniu mostu, urządziwszy małą flotyllę statków berlinkami zwanych pod Płockiem, czego się podejmował kapitan inżynierów August Schutz.*) Chcąc błąd naprawić i uratować Gielguda, koniecznie nieprzyjaciela od Narwi odciągnąć wypadało, a wiadomość o klęsce pod Wilnem dość wcześnie do sztabu głównego doszła; dla tego, gdyby się poruszenie na południu dobrze prowadzone powiodło, przynajmniéj nieprzyjaciela możnaby tu odciągnąć, i Gielgud znalazłby drogę do Modlina — lub gdyby nie dała się odciągnąć główna siła rossyjska, to mógł między Kownem i Grodném przebyć Niemen i przez Słonim w Brześciu litewskim połączyć się ze swoją główną siłą. — Zdaje się, że niezdolnemu Gielgudowi dokładniejszych wódz nie dawał rozkazów, że zaś ani go lepszym nie wyręczył dowódzcą, wina przeto ostatecznie na Skrzyneckiego spadła; również on winien, że się nie powiodło na południu, mógł sam osobiście działać, nie zwalać ważnego przedsięwzięcia na niezdatnego generała, bo największą nieudolnością rządzących jest, kiedy ludzi na swojém miejscu używać nie umieją — był przecież samowładnym, skoro miał moc oddalić najstarszych generałów Krukowieckiego, Umińskiego.

W caléj wojnie nawet nie tyle massy brakowało, jako raczéj dobrego prowadzenia — wszak i teraz jeszcze w czasie, kiedy nowy wódz rossyjski rozpoczął w 60,000 działanie, stało w okolicach Warszawy 80,000 wojska, licząc z gwardyą narodową ruchomą, 20,000 znowu rozpołożone w czterech województwach lewego brzegu Wisły — pyszniono się tą siłą, i z zimniejszych nikt nie przewidywał, co zaszło. Choć nie strategiczne poruszenie przez Wisłę z téj strony, z oddaniem całego związku z Rossyą, w stósunkach politycznych z Prussami usprawiedliwienie znalazło i tak, cóżby się było stało, gdyby w czasie wykonywania każda z trzech kolumn rozdzielonych w pochodzie całą siłą polską w szczególności opadniętą została? chyba oceniono, że już zapał ostygł i ze strony polskiéj nic przedsięwziętém nie będzie — a tak wódz szedł po pewne zwycięztwo.

B. Polacy. Już samo przedsięwzięcie na Litwie wskazywało wodzowi, że dopełniwszy straty po bitwie ostrołęckiéj, należy odciągnąć główną siłę rossyjską na południowy brzeg Bugu, aby sobie znowu drogę do Białegostoku otworzyć, wypadało więc działać całą siłą na korpusa nieprzyjacielskie w Podlaskiém i Lubelskiém roztasowane, w punkcie strategicznym, na związku ich właściwym z główną siłą, nie zasobów, zatém na głównéj drodze do Brześcia; wyszedłszy z Pragi do Siedlec, nagle zwrócić się południowo od Kocka do Łęczny, aby tym sposobem otworzyć sobie drogę przez Lublin na Wołyń i Podole, mając zapewniony odwrót przez Potycze, zasłoniwszy ruch małémi oddziałami od głównéj siły, całe poruszenie można było w dwanaście dni wykonać, a rossyjska siła bez wodza, pewnoby się tak prędko nie odważyła na nic stanowczego. — Lecz jakiż mógł nastąpić skutek, kiedy znowu działano tu nie całą siłą, i tu z wielu stron skombinowanym ruchem oddziałami generałów Jankowskiego, Romarino, Chrzanowskiego, Turny — z czego jeszcze, żeby był umiał korzystać Rüdiger, mógłby był wszystkie oddziały pojedyńczo poznosić. — A tak Polacy z całego przedsięwzięcia, tę tylko otrzymali korzyść, że Chrzanowski z odśrodkowego swego pod Zamościem położenia po zniesieniu Dwernickiego znowu przyciągnął do głównéj siły. — Największym błędem było podzielenie sił, bo podczas, gdy jedna połowa za Wieprz szła, druga pod Siennicą została przez zbyteczną trwożliwość o związek z Warszawą; lecz i tak, cóżby część pod Siennicą stojąca zdołała, gdyby była główna siła rossyjska 16. albo 17. Czerwca od Sierocka natarła? choćby z nią do Pragi zdążył Skrzynecki, jakiż kierunek wziąłby część druga? czemuż z nią razem nie działać i razem nie cofać się? przecież lepiéj dociekać poruszeń nieprzyjaciela czatami przez szpiegów, aniżeli do tego używać armii; dosyć było rozstawić pułk jazdy między Sierockiém a Modlinem. Już więc w fałszywém rozporządzeniu mieścił się powód niepomyślności wyprawy na południu, ale tym bardziéj nie ziścił się zamiar, że główna siła rossyjska, ani pomyślała, korpusom swoim w téj stronie w pomoc pośpieszyć. — Skrzynecki zatém z całą siłą przeszedł na lewy brzeg Wisły, tylko Chrzanowski z jedną dywizyą naprzeciw Rosenowi pozostał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

*) W r. 1840. działający w Syryi w służbie egipskiéj.

Doniesienie księgarskie.

Przyjaciełom literatury ojczystéj donoszę niniejszem o wyjściu spisu książek znajdujących się w méj księgarni, a tyczących się historyi i literatury polskiéj — między któremi bardzo wiele ważnych i nader rzadkich się znajduje. — Cena każdego dzieła w katalogu oznaczona. — Katalog ten za 1 zł. pls. jest do nabycia w Poznaniu u podpisanego, w Lesznie i w Gnieźnie u E. Günthera, w Trzemesznie u nauczyciela przy gimn. p. Dr. Ogińskiego, — którzy także zamówienia na wymienione dzieła przyjmują.

Księgarnia i skład przedmiotów sztuk pięknych
L. Lissnera w Poznaniu.

Najnowsze dzieła.

Pierścionek, powieść oryginalna, przez Jozefinę O. 2 tomy. 1841. Warszawa, u Glücksberga.

Wiara nadzieja, miłość; modlitwy i t. d. Warszawa, 1841. Cena ex. w ozdobnéj oprawie 25 zlt. pls., nieoprawnego zlt. 8.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*